Rok 28. **Kraków dnia 16 Grudnia 1896 r.** **Nr. 24.**

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja lub Administracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

Adres Redakcji i Administracji: Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . . zł. 1.—
z przesyłką poczt. . . zł. 1.15
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

KOLENDA.

Idzie polski »Djabeł« do Was po kolendzie,
Nic on od Was nie chce — tylko życzyć będzie,
Byście Bracia mili, lepszych dni dożyli —
Hej! kolenda, kolenda!

Przychodzę ja do Was, by starym zwyczajem,
Świątecznym opłatkiem podzielić się wzajem —
By serca otworzyć — życzenia Wam złożyć...
Hej! kolenda, kolenda!

Lecz o czem Wam mówić? czem rozpędzić chmurę,
Rozweselić duszę, czoła dźwignąć w górę?
Czem otuchę wzniecić, czem przyszłość rozświecić?
Hej! kolenda, kolenda!

Gdzie spojrzę to — smutno, lecz niebieskim szlakiem
Widnieje nad nami **Macierz** z białym ptakiem —
I niesie opłatek, w wszystkie kąty dziatek...
Hej! kolenda, kolenda!

Wyją od północy głodnych wilków stada,
A do dziatek mówi, **Macierz** dziwnie rada:
Że los Bóg poprawi i pobłogosławi...
Hej! kolenda, kolenda!

Że bliską ta chwila o którą się modlą
Tam **ojce** tych synów co się tutaj podlą,
Głosząc, że być **inni** od **ojców** powinni —
Hej! kolenda, kolenda!

Mknie **Macierz** nad Wartę, a przed nią ptak biały
I szuka i pyta: kędy się podziały
W dworach polskie pany! Milczy ptak spłakany.
Hej! kolenda, kolenda!

Wędruje z nad Warty ku Warszawie gwarnej,
Ztamtąd pójdzie dalej — pójdzie w kraj ofiarny,
Opłatkiem się będzie dzielić z dziećmi wszędzie.
Hej! kolenda, kolenda!

Bracia moi, Bracia! dla szczęścia **Macierzy,**
Łamiąc się opłatkiem, niech myśl ku niej bieży,
Zbliżmy się do siebie w **Jej** świętej potrzebie —
Hej! kolenda, kolenda!

Nie pytać nikogo: gdzie i kto go rodzi,
Jest bratem, jeżeli drogą **Matki** chodzi —
W miłości i zgodzie — żyj z sobą Narodzie!
Hej! kolenda, kolenda!

J. Z.

„Nie taki Djabeł straszny“ — wart być straszniejszy...

Nie taki djabeł straszny,
Jak namalowany...
Nie bójcie się więc „Djabła“,
Co patrzy ze ściany —
Na rogach po ulicach
Z plakatu barwnego —
Bo wierzcie — kto jest czysty,
Nie ma się bać czego...

Z niepoprawnymi z dawna
„Djabeł“ walki toczy,
A dla tegoto tacy
Nie chcą go — na oczy...
Chociaż bardzo niesłusznie
Oceniają sprawę;
Gdyż on, pełniąc — powinność,
Ma oczy wciąż łzawe...

On na sposób więc djabła
Z Mickiewicza księgi,
Ogonem łzy swe ściera,
Gdy rozdaje... cięgi.
A przyznajcie najlepiej
Prosto, bez ogródki,
Czy nikt tu nie zasłużył
Wygowor choć krótki?

Co? Wy przyznać nie chcecie?
Więc ja Wam wynurzę:
Już wszystkiego nie spisać
Na wołowej skórze,
Tyle tzzeba poprawy —
Bo nadto jest złego...
Wykazać zaś te braki,
Jest „Djabeł“ od tego.

„Djabeł“ polski — jest straszny,
Gdy czuje się w sile...
Lecz aby to być mogło,
Powiem tylko tyle:
Jemu sił tych udziela
Zwolenników rzesza,
Która dbając o niego,
Z poparciem pospiesza.

On wdzięczny za poparcie,
Spodziewa się dalej,
Że jak dotąd będziecie
O los jngo dbali —
By nigdy nie szydzili
Źli — nieprzyjaciele:
Polskiego poprzeć „Djabła“,
Polakom — za wiele...

P. S. Prenumeratę zaległą i na przyszły rok odnowić się mającą, najdogodniej przysyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Djabła“ Kraków, Kazimierz L. 23. — Warunki prenumeraty podane w nagłówku. **DJABEŁ.**

Dumanie p. Jacentego.

Przed kilku miesiącami opowiadał mi mój kum Walenty, który jest lokajem w końskiem kasynie, że sobie panowie opowiadali, jakoby Kazio do spółki ze Stasiem kupili Tempusia i że tenże będzie odtąd dwa razy dziennie wychodził. Ja na to rzekłem: Kumie łżesz! bo to być nie może, żeby panowie tak możni sprzedawali swoje dziecko. A on mi na to: przez Bóg żywy prawda, nawet słyszałem jak mówili, że Jędruś wziął za swój udział tylko 500 złr. pod tym warunkiem, że będą u niego drukować.

Jak mi Bóg miły, nie uwierzyłem kumowi, bo że Kaziowi zdałby się taki Tempuś, któryby jego cele popierał, oraz że znalazłby fundusze, choćby gadzinowe na utrzymanie takiego fagasa — o tem nie wątpię, lecz cóżby za interes miał w tem Staś, który zdolnościami, uczciwą i nieskalaną pracą stanął na takiem stanowisku, że nie potrzebuje poparcia takich Tempusiów, którzy więcej szkody jak pożytku człowiekowi uczciwemu mogą przynieść, a to tembardziej, że Kuszmanek w nim rej wodzi.

Mimo mojej niewiary, doczekałem się, że Tempuś zaczyna dwa razy dziennie wychodzić — dalej, że wszystkie jego artykuły polityczne coraz bardziej funduszem gadzinowym śmierdzą — dalej, że drukuje tylko 1.800 egzemplarzy, a w tem ma bardzo wiele darmoch i ceny zniżonej — dalej, że dochody jego legalne nie pokrywają nawet 40% koniecznych wydatków, dla tego musiałem nabrać przekonania, że kum Walenty miał słuszność.

Oprócz tego opowiadał mi szwagier, który jest lokajem u jednego z senatorów, a ten senator żyje zapanbrat z Kaziem, że sobie raz mówili po francuzku: a jakby senat nic uchwalił funduszu gadzinowego, to co zrobisz z Tempusiem? Kwestji gabinetowej nie zrobię, lecz z tego samego funduszu będzie Tempuś pobierał 2.000 Rs. miesięcznie. Państwo myślą, że mój szwagier nie umie po francuzku? otóż państwu powiem, że będąc lokajem u księcia Sukinysyna, romansował 9 lat z guwernantką francuzką i od niej się nauczył. Ale do rzeczy. Mimo tych wszystkich podejrzeń nie uwierzyłem w zupełności — lecz kiedy teraz przeczytałem artykuł Tempusia przeciw kolporterce, a za zatrzymaniem stempla, takem sobie pomyślał: prawda, wszystko prawda! Padlec! skończony padlec! fagas na funduszu gadzinowym i basta. *)

*) Takie to dzienniki wychodzą w Rosji i chcą kierować opinją publiczną. Tfu!

PAMIĘCI

Juliana Konstantego Ordona,

pochowanego we Lwowie d. 29 listopada 1896 r.

A gdy na szaniec pięćdziesiąty czwarty,
Broniony garstką Ordona żołnierzy,
Słał carskie roty Paszkiewicz rozżarty —
Pewny, że zgniecie szalonych szermierzy...

Huk straszny wstrząsnął terenu posady,
Dzień w noc się zmienił dymów obłokami,
Rażąc Moskali ulewą kaskady
Z rozbitych lawet, martwych ciał trupami!

To Ordon spokój powietrza zakłóca!
Ogłupia wrogów w ich dzikim zachwycie,
Ofiarą czynu — co duszom zanuca:
Że lepszą śmierć jest niż w niewoli życie.

Życie... to życie dziś marnie pojęte,
Na pełne misy jeno wskazujące,
Do gwiazd, do blichtrów zniknionych przy-
[pięte...
Czyż dusze koi w uciechach tonące?

Czyż daje trawić spokojnie specjały,
Gdy Hakatyści z falangą Moskali,
Wyniszczyć pragną kraj lechicki cały —
Grozą swej pięści — przyłbicą ze stali?

Czyż można spijać przyjemnie szampany,
Gdy wróg wewnętrzny pozbawia nas ziemi,
Gdy z braku chleba kmieć polski znękany,
Szukać go musi pomiędzy obcemi?

Czyż można odczuć rozkosze taneczne,
Gdy garstka tylko ludzi dobrej woli
Wznosi reduty w obronie konieczne,
Przy szalejącej braterskiej swawoli?

Cóż więc po życiu, gdy ono niezdrowe,
Niczem nie różniąc się od zwierzęcego,
Zamiast umacniać szańce narodowe —
Stanowisk bronić aż do upadłego...

Zdziwione pyta? — A gdzież te reduty,
Gdzie kule, działa, militarne siły,
Lance z chorągiewką, z ostrogami buty —
Pobitych wrogów widoczne mogiły?

I nic nie widząc brnie w zwierzęcym szale,
Lub liże stopy odstępców, psubratów —
Z czego radośni Niemcy i moskale,
Wciąż powiększają poczet renegatów!

Tymczasem życie czynami Ordona,
Tak świetnie dla nas wsławione przed laty,
Uczy, że chociaż mina zapalona —
Ostatnie wzniosła w powietrze armaty...

Reduty przecież z szańca wzniesionego,
Grać dalej mają wśród lackiej drużyny —
Bo do zwycięztwa idzie się pełnego:
Przez ducha — wolę — narodowe czyny!

Kazimierz Zienkiewicz.

Korespondencja.

Poznań.

Mówią, że nie dobrze się dzieje, kiedy wilka wypuszczą między owce... oj to staropolskie poczciwe przysłowie, można dziś do nas zastosować w całej jego rozciągłości.

Owym wilkiem jest p. Dr. Łebiński, pasterzami akcjonarjusze „Dziennika Poznańskiego“ — a biednem jagnięciem nasze Księstwo, ostrzyżone już do samej skóry nożycami hekatystów.

Za fakt jednak przyjąć należy (facta docent), że w sercach „naszych patryotów“ (nieodrodne dzieci krakowskich stańczyków) kwitnie wdzięczność, a przynajmniej konwencjonalizm salonowy.

Rząd był na tyle łaskaw, że uważając, iż kolor czerwony zbyt jest rażący, dodajmy chłopski — pozwolił zamienić dotychczasowy nasz znak biało-czerwony na barwę czarno-białą.

„Ha — pomyśleli akcjonarjusze — kiedy jest chorągiew co się zowie — niech będzie i chorąży żylasty, któryby każdej chwili mógł z nią robić w Berlinie „Fensterpromenade“ przed oknami cesarza i pokazać, jak sobie cenimy niemieckie barwy!“

Nowy chorąży nie jest bez przeszłości, stary to już praktyk w dźwiganiu „czarno-białych fan“ — on to przecież niedawnymi czasy z taką rutyną pruskiego żołdaka powiewał chorągwią przed tronem cesarza w dzień jego imienin.

Podobno wtenczas p. Rabski pociął mu tę chorągiew na szmaty — obecnie jednak Dr. Łebiński nową ozdobiony szarżą, został przez rodaków ogłoszony „mężem opatrznościowym“ — a sami Niemcy mieli się o nim wyrazić łaskawie: „das ist der dümmste Kerl gerade nicht!“

Z okna redakcji „Dziennika Poznańskiego“ powiewa tedy olbrzymia czarno-biała chorągiew... zwolennicy czerwonych kolorów pocieszają się tem tylko, że nowy redaktor tak się spoci dźwiganiem pięknego sztandaru, że się cały roztopi, pomimo, że obok niego p. Kościelski podpierać będzie chorągiew silnem ramieniem teutońskiego draba!...

Co do tego ostatniego zachodzi obawa, że wnet oskubie cesarza z orderów wszystkich klas.

Taka to już natura naszych Wielkopolan — Kościelscy skubią ukoronowane głowy z orderów, Łebińscy oskubują naród z uczuć patrjotycznych, kolonizatorzy oskubują kraj z rodzinnej ziemi... — gdyby tak „Djabeł“ zawisnął niespodzianie nad Księstwem — i wszystkich tych panów... oskubał porządnie...

Oj! miałby dużo roboty — ten zacny stróż polskości — bo aż się ćmi w naszej dzielnicy od tych, którzy ukochali kunszt oskubywania!...

Nie-amator czarno-białych znaków.

NA MOGILE.

Ukochana ta ziemia, której chlebem żyjem,
Karmi nas, przyodziewa, miłując jak dzieci —
Z nią smutek z jednej czary, z nią i rozkosz pijem,
Płacze z nami, cieszy się, gdy szczęście nam świeci.

Ukochana ta ziemia, której żyzne łany,
Lasy grzybne i jezior przezroczyste tonie
Żywią świata maluczkich, karmią wszystkie stany,
A znużony chcesz spocząć, tuli cię w swem łonie.

Ukochana ta ziemia, co pradziadów szczątki,
Co wspomnienia przeszłości naszej świetnej chroni.
Popioły bohaterów relikwie, pamiątki —
Tych skarbów wróg nie wydrze, gdy ona ich broni.

O ziemio polska, o Ojczyzno miła,
Grzybne twoje lasy, łany żyzne..
Smutku wielka okrywa mogiła,
Gdyż wróg wydarł nam dziadów spuściznę.

O ziemio Polska zbolała i smutna,
Twa dziatwa dzisiaj nie jest więcej płochą —
Płaczemy krwawo, że przemoc okrutna
Ciebie tak gnębi, ta dola macocha.

Smaga! chłoszcze! znęca sie okrutna,
Niebo od krwi purpurą się mieni —
Więc czyż dziwne, że twa dziatwa smutna?
Duch nasz zmroził wiatr zimny jesieni.

Nam Bóg tylko może wrócić siły,
Może wskrzesić iskrę pośród ludu —
Wznośmy modły z tej wielkiej mogiły,
A w nagrodę dostąpimy cudu!...

Kosa.

Upominki św. Mikołaja.

Święty Mikołaj, tradycyjnym zwyczajem i w tym roku darzył prócz dziatwy, dorosłych, wąsatych, różne instytucje, stowarzyszenia itp. Podarki były skromne, bo i w niebie utrzymanie armji aniołów na stopie wojennej kosztuje takie masy pieniędzy — że mieszkańcy aż piszczą nad śrubą podatkową.

Na mannę, która dawniej niezły dawała dochód, obecnie nie ma kupców, tak jak w Galicji na pszenicę. W kasie pustki, bo zarząd szarpnął się na różne upiększenia nieba, ponabywał mniej potrzebne t o i o w o, płacąc dla stosunków hojnie, prawdziwie po k r a k o w s k u.

Między innymi ofiarował:

Panu Prezydentowi miasta. Ulepszony t e l e f o n i k. Obwija się on w bawełnę, wkłada się do prawego ucha i już nie potrzeba słuchać fałszywych przyjaciół, a natomiast słyszy się jak najdokładniej samą tylko prawdę.

Radzie miejskiej. Każdemu z jej członków p o b u t e l c e w o d y ze Ś m i e r d z ą c e j i b i l e t y w o l n e j jazdy tramwajem ulicą Karmelicką — do Parku. Prócz tego „Djabeł“ widział na własne oczy, jak św. Mikołaj stanął przed Magistratem z ogromną furmańską bryką, pełną mioteł pozłacanych. Zapewne stanął na popas.

Towarzystwu tramwajowemu. Cztery par nóg połamanych.

Świętojurcom. Order „swiatoho rubla“ z napisem: „w i e r n y m s o b a c z k o m m o i m, z a p r o d a ż s w o j e h o n a r o d a“.

Radzie szkolnej krajowej. Fotografię posła Gniewosza i panny Rabinowicz.

Koźmianowi. Ariston wygrywający: „B o ż e c a r i a c h r a n i“ i inne tym podobne narodowe pieśni, b o m b o n i e r k ę napełnioną lukrecją i p u d e ł e c z k o p r o s z k u czyszczącego miedź.

Kołu polskiemu wierszyk:

Koło posuwa powóz,
Ale próżna praca —
Jeźli zamiast się toczyć,
W miejscu się obraca!

Towarzystwu strzeleckiemu. Pudełko z dziecinnymi zabawkami.

Końskiemu kasynu. Sto talji kart okrągłych do pracy organicznej przy zielonych stolikach.

Moskalofilom. Cetnar proszku J a n a K w i z d y i ekstrakt z młodej wikliny (środki przeciw nosaciźnie).

P. Rotterowi. Ozdobnie oprawne „s ł o w o h o n o r u“ dane na Kazimierzu, co do zwolnienia żydów od święcenia niedzieli.

Redakcji „Czasu“. Ćwierć funta soli attyckiej, funt prawdziwej herbaty rosyjskiej z kwiatem... nadziei i flakon wody do ust Kothego.

Stańczyki starali się pochlebstwem zjednać względy św. Mikołaja. Nie udało się, bo święty ten prowadząc protokół spraw światowych, dokładnie jest poinformowanym o każdym ich kroku i dążnościach.

Wyjednali zaledwie tyle, że upominki doręczone im zostały w kopertach w sali przy ul. św. Tomasza.

Prócz wymienionych, św. Mikołaj, nie z prostej ciekawości, ale jako protektor dobrego i surowy sędzia złego — nawiedził: teatr miejski, zakład fundacji Helclów, bank miłosierdzia, kontumację świńską i inne. Chwalił lub ganił, zostawił gdzie należy listę dziatwy nagiej lub bosej, kalek, starców, wdów nad którymi pastwi się nędza, szczegółów jednak nawiedzin, jako trzymanych w tajemnicy — podać do pewnego czasu nie możemy.

Siedm specjalności krakowskich.

I. Zgniły i walący się dach nad probostwem św. Szczepana przy kościele księży Karmelitów. Funduszami zarządza prezydent miasta.

II. Budka z kramem w ulicy św. Sobestjana, zbudowana na urągowisko ustawy budowlanej.

III. Zamieszkały, a jeszcze niewykończony dom przy ulicy Łobzowskiej, własność radcy miejskiego.

IV. Wieża marjacka, która jeszcze w roku 1895 zawalić się miała.

V. Trzy szkoły barakowe, z podstawionymi w czasie słoty szaflikami.

VI. Obszarpany ratusz Kazimierzowski, w którym się mieszczą szkoły ludowe.

VIII. Szosowanie niezamieszkałych w braku domów ulic, przy których place budowlane są własnością rajców miejskich.

Hołd Adamowi Asnykowi (El...y'emu)

złożony w dniu 14 Grudnia 1896.



Duchowej pracy lat już trzydzieści.
Ofiarnie niosłeś w kraju usługi,
A w niej pożytek i blask się mieści,
Promienny w drodze ofiarnej, długiej

Szczęśliwaś Polsko, mając wciąż męże,
Którzy o Ciebie nad wszystko są dbali,
I gdy Ci bytu nie dały oręże,
Oni byt ducha nieśmiertelny dali

Nie zginie naród, jeśli oparty
O silny okop własnych geniuszy,
Którzy dźwignęli sztandar nasz zdarty,
Bo taki naród przeciwności skruszy.

Dziś hołd Ci niesiem, wieszczu Adamie!
Ty nam wskazałeś, jak doznać cudu,
I gdzie potęga, co wroga złamie.
Tak, cud ten spełni — **Oświata Ludu!**

Anektowanie ludności galicyjskiej przez braci Węgrów.



Gdzie są te czasy, że nie było braci
Jak Polak — Węgier, wśród całego świata.
I myśmy niegdyś byli bogaci...
Dziś, w zmiennej doli — zapomniał brat brata.

Wyście dziś górą! Trudno w zapasy
Nam, przygnębionym, stawać dziś z wami.
Gdy zapomniane braterstwa czasy!
Gdy powodzenia chwila was mami.

Nierówne nasze dziś przywileje...
My ubożejem — u was dostatki,
Darmo chłop polski zboże swe sieje,
Młyn wasz go niszczy, grosz u nas rzadki...

A owo polskie sławne Morskie Oko,
Chcecie byśmy go sobie wziąść dali,
Dzisiaj hajduki, wasze znów wloką
Do swoich więzień, naszych górali.

DLA IDEI.

Stanął nad grobem zmamionych nadziei —
Z ręką bezwładną — z myślą smętną, czarną:
Wszystko przepadło wpośród burz zawiei,
Praca się stała bezcelową — marną!
Słowo niebiańskie, głos święty natchnienia
Nie zdziała cudów, jak dawnemi laty —
Dziś iskra życia w wodę się zamienia,
Wodniste wszystko — przejrzyste jak szmaty!
Na giełdzie życia, wśród kupieckich tłumów,
Głosować innym, nie jemu — poecie;
Bo silniej złoto do ludzkich rozumów —
Niż jego mowa przemawia na świecie.
Mężowie wielcy — dowódzcy narodu,
Spać poszli dawno do wiekowej trumny;
I cóż on pocznie — on mieszkaniec grodu —
Mały dla tłumu — choć wielki a dumny?!

Wtem nagle błysło w sercu utrapionem,
A myśl nadziemska skronie opromienia:
„Nie mogłem życiem — to bodaj mym zgonem
Zbudzę znów źródło wiary i natchnienia,
Po mojem ciele zepsucia nawała
Niechaj przeleci, ja stanę opoką,
A choćby ciało moje zdruzgotała —
Nie wyrwie z serca — co w niem tkwi głęboko!
Z duszy, zranionej śmiertelnemi ciosy
Feniks powstanie — ptak zbawienia wzleci,
I głuszyć będzie wszeteczności głosy —
Do walki z wrogiem wezwie świata dzieci,
Do walki świętej dla kraju obrony —
I wstanie zastęp niestrwożonych męży,
By podjąć z ziemi sztandar znieważony...
Choć ciało zginie — idea zwycięży!“

G. KOHN.

Z miasta.

Cześć dla wielkich mężów jest także czcią dla ich ideałów. Urządzanie wieczorków narodowych świadczy, że wielkie hasła wolności, miłości Ojczyzny i braterstwa, hasła rzucone przez wieszczów, nie przebrzmiały dla nas. Jest w tem objaw życia, między młodzieżą, między naszem społeczeństwem, które wstrząsane licznymi politycznymi kataklizmami, narażane na tyle prób ciężkich w walce z postronnymi i wewnętrznymi nieprzyjaciółmi, daje coraz silniejsze dowody, że: „Jeszcze nie zginęła!“

Obchody urządzane są za staraniem młodzieży we wszystkich miastach i miasteczkach Galicji wedle sił i możności. U nas w Krakowie ku czci Mickiewicza odbył się wieczorek w sali „Sokoła, urządzony przez chór akademicki. Program obfity ściągnął liczną publiczność. Słowo wstępne wypowiedział p. prof. Krzymuski. W deklamacji wzięła udział artystka teatru krakowskiego p. Pomia i p. Kotarbiński; w śpiewie solowym p. Gutmann-Kwiecińska. Chór akademicki przeplatał każdy punkt programem. Całość wypadła skończenie, to też publiczność nie szczędziła zasłużonych oklasków.

Gdy jedna część młodzieży czci uroczyście narodowe rocznice, manifestuje, miłość Ojczyzny, druga tak zwana: „złota“, w tym samym czasie dopuszcza się ohydnych wybryków. Kwartet podobnych postępowców w ubiegłym tygodniu urządził orgię z szampanem w kawiarni przy ulicy Grodzkiej. Szczegóły tej ohydnej zabawy, nie nadają się pióru, lepiej więc zamilczeć, wystarczy zanotować tylko, że nie jest ona tajemnicą!...

Ogólne zdumienie wywołało w dyrekcji teatralnej obecne spokojne zachowywanie się publiczności przy końcu przedstawienia. — Co to jest, że publiczność jak bywało, nie wychodzi i nie przeszkadza w ostatnim akcie? Wzięto pod uwagę ten objaw postępu i po dłuższych debatach przekonano się, że czego nie mogły nawołać dzienniki, czego nie dokazało uszanowanie dla sztuki — sprawił kinematograf!!!

Kiedy mowa o teatrze, nadmienić wypada: Artyści sceny lwowskiej i Burgteatru z Wiednia, za zezwoleniem Magistratu, dają u nas kilka przedstawień. Będzie to coś osobliwego, skoro ceny miejsc podwojone zostały.

Dobroduszność Krakowian zawodu nie zrobi i jak utrzymują, za ofiarność tę, ceny miejsc w teatrze naszym narodowym — obniżone w przyszłości zostaną.

Przy wydatkach świątecznych, karnawałowych — podwyżka, a w ślad za nią zniżenie — jako dobrze obmyślana kombinacja — będzie na dobie. Teatr miejscowy choćby pustką świecił, deficytu nie obawia się — Magistrat bowiem za uprzejmość i gościnność — deficyt ten z funduszów miejskich pokryje.

Drzeć łyka — kiedy się dają — bądźmy gościnni...

W niedzielę 13-go odbyła się *„loterja gospodarcza“*. Dla braku miejsca nie rozpisujem się o niej i poprzestajem jedynie na zanotowaniu faktu, że na numera 10, 98 i jakiś trzeci — padły wartościowe wygrane — ale niestety wygrywający fantów nie odebrali, bo — ich zabrakło...

Czy to myłka, czy nieporządek, czy......

Pr...aw..

Uroczyste przedstawienie ku czci Adama Asnyka odbyło się w poniedziałek 14 bm. w teatrze miejskim na dochód szkoły polskiej w Białej. W przedstawieniu złożonem z uwertury z Halki i kantaty Wł. Zeleńskiego, utworów scenicznych Asnyka p. t. Kiejstut i Komedja konkursowa, śpiew p. Gutman-Kwiecińskiej, chóru Lutni, deklamacji itd., wzięły udział najwybitniejsze siły artystyczne. — Publiczność w ocenieniu zasług jubilata zebrała się bardzo licznie.

BAJECZKA.

Stanął bocian nad rynsztokiem,
Bo to miejsce ulubione,
I nietrzeźwem błędnem okiem —
Spojrzał w prawą — lewą stronę.
Stoi, klekce, łebkiem kręci —
Sam do siebie tak powiada:
Wszak mnie jeno trunek nęci —
Kto nie poda — temu biada!
Nałogu ja rzucić nie chcę,
Piłem, piję i pić będę,
Kiedy łyknę, wtedy klekcę —
Niejednemu na kark siędę.
Czepię chętnie się każdego,
Czernić będę co popadnę,
Bądź żywego, umarłego —
Cześć, zasługę — nawet skradnę!
Machnę skrzydłem zręcznie, snadnie,
Nie przebaczę patrjocie —
A kto powie: że nie ładnie —
Tak się nużać w kale, błocie,
To nie skłamie prawdą, Bogiem,
Bo ja łaknę, jam niestety,
Świat dziś dla mnie istnym wrogiem,
Hej! podajcie okowity!
. . . .
Gdy tak bocian się spowiada,
Prawdę mówi, błąd wyznaje,
Ktoś mu z boku odpowiada
I naukę taką daje:
„Jesteś młody, krzyż łopata,
Szkoda, szkoda więc talentu,
Porzuć nałóg hen do kata —
I otrząśnij z kału, mentu;
Szarpać drugich — fe bocianie,
To przywara co się zowie,
Zasługuje na skaranie —
Że mam rację — każdy powie!...“

Emil.

1896.

Jego imię. — Pomnik wieszcza. — Komitet. — Jazda. — Mistrz Rygier. — Wdowi grosz. — Most-olbrzym. — Kuryi pięć i szósta. — Hasło: „interes“. — Urzędnik golec i... nadzieja. — Żyć będzie... kto nie umrze.

Hej blagi rok — obietnic rok —
Dziewięćdziesiąty szósty,
W grobowy stok — już stawia krok —
Na Imię Mu: **„Rok pusty!“**
Wieszcz Adam nasz, nam smutną twarz
Ukazał w Kraka grodzie:
Jest kamień — spiż — komitet też —
Więc ciesz się, ciesz narodzie!
Bo pomnik już — śród burzy burz —
Przez morze, ląd z Włoch jedzie...
I jeżli znów — nie złamie głów —
To „pomnik z grupą“ będzie...
Wszak rzeźbiarz — mąż, nam gada wciąż —
Nie łatwo kuć — z kamienia;
Bo nawet Bóg — słuchajcie (!) Bóg —
Miał glinę do lepienia...
Choć wdowi grosz — narodu grosz —
Utonął w nurt — nadziei —
„Mistrz“ leje spiż — a kysz! a kysz!
Pomniczek się... uklei...
Hej! w Wiedniu znów — przez waśni rów,
Rzucono most-olbrzyma;
Most mocny jest i stoi **fest** —
Choć żadnych spójni... nie ma...
Bo stał się cud — z kuryami lud —
Z panami — dziad — wybiera;
Więc każdy kręć — masz kurji pięć,
Nim — **szóstej** wejdzie era...
Interes, żyd — a cyt... a cyt...
Dziś hasłem wszelkich kurji,
A dobro wszech — niech licho — niech...
Napijmy się... centuryi!...
I ty dziś też, coś jakby jeż —
Petycji srożył kolec,
I ciął jak z nut u Rady wrót,
Żeś jest... urzędnik — golec...
Masz już za znój — ustawy zwój —
Na mróz owinąć nogi;
Więc oczy zmruż i dalej służ —
I nie bądź taki srogi...
Hej stary świat i tysiąc lat
Obietnic prędko minie;
A przecież raz, choć w późny czas —
Żyć będzie, kto... nie zginie!

Strzygoń.

Od Wydawnictwa.

Redakcya naszego pisma przygotowuje dla Szan. Prenumeratorów szereg przyjemnych niespodzianek literacko-artystycznej natury.

Już w **okazowym numerze** „Djabła“, który rozeszlemy w ilości kilku tysięcy egzemplarzy przed Nowym rokiem — uwidocznią się owe zmiany i ulepszenia jakie gwoli zadowolenia naszych Szan. Prenumeratorów łącznie z naszą redakcyą wprowadzimy.

Okazowy numer „Dyabła“ da miarę w jaki sposób nadal czasopismo nasze prowadzonem będzie i czego w dalszym ciągu Sz. Prenumeratowie od nas spodziewać się mogą.

„Djabeł“ wierny swej zasadzie **„humor i satyra — w służbie narodowej“** podąży dalej w przyszłość z dobrą miną, wdzieje tylko... nowy kontusz.

Warunki prenumeraty pozostają te same. Gdyby który z Sz. Prenumeratorów życzył sobie, byśmy Jego znajomym a życzliwym dla „Djabła“ — okazowy numer posłali, raczy przy przesyłce należytości prenumeracyjnej podać nam odnośne adresy.

Z Wydawnictwa czasopisma
„DJABEŁ“ w Krakowie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pomoc dajcie mi Rodacy!
Gdyż okrutny los mnię nęka...

Rozchodzi się o tę samą osobę, którą Redakcya „Głosu Narodu“ tak gorąco poparła „miłosiernem sercom“. Właściciel ziemski w Lubelskiem, porzucił w r. **1863** wszystko, i...

Poszedł, kędy wrzał bój krwawy
Walczyć pod ojczystym znakiem,
Wszystko stracił dla Ojczyzny...

bo po upadku powstania, wysłany został na Sybir; a majątek jego skonfiskowano. Po otrzymaniu amnestyi, chroniąc się zrzed prześladowaniem nadzoru policyjnego, przybył do Krakowa, itu wyuczywszy się rzemiosła, założył warsztat, a pracując żył jak Bóg przykazał... Wiek lat 70 złamał energię, podupadł, dla dalszej pracy potrzebuje poporcia pieniężnego.

To też:

Głos błagalny do Was wznosi
Żołnierz wierny dla Ojczyzny
Dziś o pomoc Ziomków prosi!

Czas łamie siły człowieka, ale nigdy nie złamie narodu Polskiego i nigdy nie wyzięb i w nim miłości dla Polski i dla tych, którzy w jej potrzebie, życie swe, majątek i wszystko na usługi oddali.

Łaskawe datki przyjmujemy bezpośrednio lub prosimy ofiarodawców o przesyłanie takowych wprost do „Stowarzyszenia Opieki nad Weteranami z roku **1863 w Krakowie“**. Redakcya.

P. Sysło w Krakowie. Korespondencyę odebraliśmy, w Noworocznym numerze zamieścimy.

P. Dr. J.. w Krakowie. Powiadasz Pan że owe pisemko, które ząbkować poczęło w Krakowie należałoby „ostro zwalczyć“. Jesteś Pan w sprzeczności ze samym sobą, skoro w dalszym ciągu stwierdzasz że „przeczytawszy wierszyk pod tytułem „Emilia“ doznałeś wzruszenia jak gdyby jakieś nikczemne młode zwierzątko kąsało łydki spokojnego przechodnia“. Skoro to zwierzątko jest „nikczemne“ i „młode“, należy go tylko lekko kopnąć nogą i pójść dalej... Wobec tedgo przyzna Szan. Pan że walka byłaby nierówna, a więc „zwalczać“ nie ma kogo.

Powyższemu. Przysłane „Cracoviana“ jakkolwiek udatne, dla braku miejsca zamieścimy później.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dlaczytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą niedzielę od godz. 9 do 1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jag. w Collegium physicum przy ulicy św. Anny na I piętrze, otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11 do 1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9 do 1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów od osoby. W niedzielę od godz. 10—12 bezpłatny.

Instytucje finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodzickich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gl. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedziel.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE RĘKODZIELNIKÓW i PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, ul. św. Krzyża Nr. 7.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15.

Dentyści.

J. DŁUŻYŃSKI, ul. Florjańska Nr. 12 I. piętro. Od godziny wpół do 10 do 1szej i od 2 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17, (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 2 do 5.

Apteki.

E. HELLERA apteka pod złot. słoniem ul. Grodzka w Krakowie. Główny skład materjałów aptecznych, wód mineralnych, specyfików krajowych i zagranicznych, perfumeryj, cognaców, kosmetyków przyrządów hirurgiczn. i gumowych, win leczniczych. Apteki chomeopatyczne sprzedaje całe i kompletne.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Florjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokolowana) przeniesiony z ul. Smoleńsk na ulicę św. Krzyża do własnego domu pod Nr. 7, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacje na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaskawym względom Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich STANISŁAWY ZAMOYSKIEJ, w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres toalety damskiej wchodzące.

Koncesjonowany zakład pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18, urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Zakład artystyczno-fotograficzny.

WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO w Krakowie, w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5. Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie we wszystkich formatach jako to: wizytowych, gabinetowych, buduarowych, makartowskich, röjal, minio, grupy zbiorowe i składane. Reprodukcje i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie emaljowane, kolorowane olejno i t. d. Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie. Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań, aby zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Magazyny i handle.

BAZAR KRAJOWY Kraków ul. św. Anny i Wiślnej 1. Utrzymuje na składzie: Płótna, sukna, płócienka, drelichy, kosze, kufry, meble bambusowe i wiele innych rzeczy do użytku codziennego.

BRACIA BILEWSCY dawniej J. Czynciel syn, w Krakowie obok kościoła N. P. Maryi. Pracownia rękawiczek, bandaży i szwalnia bielizny męzkiej założona w r. 1850 oraz Magazyn galanteryjny i konfekcyi męzkiej, przybory podróżne, płaszcze gumowe angielskie, szlafroki, kurtki do polowania, mydła i perfumerye itp. Czapki i kapelusze męzkie filcowe. Kalosze rosyjskie.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“ Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULTZ w Krakowie, Rynek Nr. 32. Handel towarów norymbergskich i galanteryjnych. Skład różańców i koronek kokosowych, kościanych, drewnianych i szklannych, obrazków świętych, krzyżyków, pasyjek i medalików. Wielki wybór korali prawdziwych i paciorków szklannych, guzików, jedwabiu, nici, bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu, przybory do robienia kwiatów, liście najrozmaitsze, papiery i bibułki w arkuszach lub wycinane, nożyczki, noże, scyzoryki i brzytwy angielskie. Potrzeby do umundurowania dla pp. oficerów i urzędników państwowych. Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia. Handel założony w 1774 r.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryl, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“. Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki porter, sery, smalec, słonina i t. p. Hurtowny skład benzyny, eteru, terpentyny, ul. Długa N. 34.

Cukiernie.

ADAM ROSZKOWSKI, Plac Szczepański.

Znana ta Cukiernia przeniesiona z Rynku głównego na Plac Szczepański — zaprowadzona na sposób warszawski, poleca wykwintnie urządzone pokoje dla dam i osób nie palących — oraz osobne pokoje dla palących urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. — Doborowa czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych. Sala bilardowa. Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smażonych, ciast. Lody, likiery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

WINCENTY KONDOLEWICZ przy ulicy Floryańskiej Nr. 33.

Hotele.

EUROPEJSKI ŁAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacyi kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnem i gustownem urządzeniem. Restauracya w miejscu z wyborną kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż roboty. Wypożyczam kostiumy męzkie i damskie na bale, kuligi i t. d.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Sławkowska 32. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

Pracownia rzeźbiarska.

KAZIMIERZ WAKULSKI rzeźbiarz otworzył swą pracownię przy ulicy nad Wisłą l. 4, w Krakowie. Wykonywa roboty kościelne, a mianowicie: ołtarze, ambony i wszelkie sprzęty kościelne, rzeźby do mebli, dekoracye salonowe, drzewne i gipsowe. Obstalunki załatwia w najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. Poleca się łaskawym względom Przew. Duchowieństwa i Szan. P. T. Publiczności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski*. Druk W. Korneckiego w Krakowie

Do Braci w obczyźnie!

Witajże polska zimo, z twem światłem mdłem, szarem,
I z twą śnieżną zadymą i twym dawnym czarem —
Tyś niezmierne równiny skryła w całun biały,
Żywe latem strumyki — dziś szmerzeć przestały,
A śniegiem ich koryto zasypały wiatry,
I jednostajna przestrzeń bieleje po Tatry...

W około tak spokojnie, tajemniczo, cicho...
Warto strzelbę opatrzeć. — Czasem jakie licho,
Nietylko płochy zając z za drzewa wyskoczy,
Mogą także zaświecić — jasne wilka oczy...
Konie rączo mkną naprzód, tylko strzyżą ucha,
I parskając śnieg kopią, a para z nich bucha.
Mkną również w lot sanie płozy zagiętemi,
A śnieg z góry przypada, niszczy ślad za niemi.
I tak lecą wciąż naprzód po śnieżystej błoni,
I parskanie wciąż słychać i dzwonek wciąż dzwoni,
A po całej tej drodze tylko wiatr powiewa,
I tylko szkliwem szronu zaszeleszczą drzewa —
I tylko czasem z lasu ptak jaki przeleci,
Zaś hen, w stronie zapadłej z okienka się świeci...

We wsi świateł już więcej i jakiś ruch wszędy —
Z pod okienek śpiew słychać wesołej kolendy:
Hej bracia, czy wy śpicie, czy wszyscy baczycie?..
Śpiewa chłopię sieroce, przymiera w niem życie...
Ale dzisiaj w dzień taki i wielki i święty,
Idzie z chaty przed chatę z innemi chłopięty,
I wraz śpiewa biedactwo, choć srogi mróz ściska —
Ach, bo dziś się zlitują i biedne ludziska,
Obdarzając sierotkę świątecznymi dary,
Bo tak serce ich każe... i ten zwyczaj stary...

O, świętego wieczoru uroku wciąż miły!
Ty do serc bolejących nowe wlewasz siły...
Komuż obraz z lat młodych umysł nie zaprząta —
Wspomnieniem wiecznie miłem rodzinnego kąta!...
Zgromadzeni za stołem: ojciec, bracia szczerzy,
Siostry, matka najmilsza.. przy świętej wieczerzy...

Bracia jednej rodziny, w różnej stronie świata!
Z rodzinnych kątów dzisiaj myśl do Was ulata
I świętą pieśń Wam niesiem w tułacze to życie:
Hej Bracia, czy wy śpicie, czy wszyscy baczycie?...

Z. Ludomir.

Kolenda.

Obrazki wigilijne.

Zima w mroźne uściski objęła ziemię staruchę i otuliła ją białą szatą śniegu.

Mróz dwudziestostopniowy na wskróś przejmował, wyciskał na twarzy rumieniec, nieprzywykłych palił w uszy. Mroźny grudniowy był wieczór, ale bezwietrzny i tak cichy, jakby anioł milczenia lub śmierci przeleciał ponad łez padołem.

W mroku wieczoru, na białem tle śniegu rysowały się kontury wiejskich zabudowań, okolonych drzewami sadu, lip płaczących ze spuszczonymi konary, brzóz i topoli.

Pośród małych chat wieśniaczych, co rozsiane na wielkiej przestrzeni wyglądały ze śniegu niby gniazdka jaskółcze, imponował wielkością i pretensjonalnemi kształty dwór szlachecki, choć również jak tamte drewniany i słomą pokryty.

We dworze i w chatach ciepło i zacisznie, na kominach tlał jasny płomyk ogniska i skupiał w około siebie gromadki mieszkańców na pogawędkę lub śpiewanie pobożne o Tym, co się dopiero urodził, by męką swoją „zmazać grzechy świata“, odkupić go i uczynić szczęśliwym. Rzewne te śpiewane modły biegły w niebiosa, które miliardami gwiazd, jakby łzami współczucia nad niedolą ziemi szkliły się i świeciły.

We dworze przy lampie zwieszonej od sufitu dwoje młodych przy stole siedziało ludzi, zatrudnionych przeglądem książek sprowadzonych „na gwiazdkę“. Potem mężczyzna czytał głośno książkę swego wyboru, kobieta trzymając jakąś robótkę w ręku, słuchała.

Po chwili kobieta przerwała czytanie.

— Władziu, kochany mój mężu, czy wszystko prawda, co Kennan pisze o Syberji?

— Tak jest niestety! wszystko on to widział, jak mowi w przedmowie, ponieważ posiadał listy polecające do wpływowych tamecznych osób — odparł mężczyzna — więc poznał ohydne stosunki, ukrywane przed okiem cywilizowanego świata.

— Boże mój, jacyż oni biedni, jakżeż strasznie cierpią ci nasi wygnańcy, ci męczennicy sprawy narodowej. Nam tutaj tak dobrze, my na własnej ziemi, a oni co tam teraz robią?! Tu mróz taki straszliwy, że ani się pokazać po za próg domu, jakżeż tam musi być okropnie! Nie czytaj już więcej. Ty wiesz, że mam na Syberji ojca i brata. Małą byłam, gdy ich zabrano, ale pamiętam i widzę ich przed sobą, jakby to dopiero wczoraj się stało. Ojciec staruszek, białą jak mleko miał brodę, a brat taki był wątły, taki chorowity! Ach! czemuż oni teraz nie z nami?!

Młoda kobieta przytuliła się do męża i na smutne wspomnienie o nieszczęśliwych, a tak drogich sercu — łzy jej z óez popłynęły gorące. Były to łzy prawdziwego żalu i Bóg je w niebie policzył za jedno więcej cierpienie, za jedną więcej ofiarę, których już tyle złożono dla odkupienia win ojców na ołtarzu miłości ojczyzny.

Tymczasem za oknami dworu pieśń się rozległa kolendy:

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,
Wstańcież pasterze, Bóg się wam rodzi.

Pieśń tę śpiewali nie uczeni, prości ludzie, głosem zachrypłym może i fałszywym, ale ileż ten śpiew posiada uroku, ileż wiary głębokiej, pobożności i szczerej poezji! Ten tylko pojąć to i odczuć potrafi, kto choć raz w święta Bożego Narodzenia był na wsi pośród wiejskich „kolędników“.

Kto choć raz słyszał śpiew kolendy na wsi, ten nigdy go nie zapomni, uczucie, jakiego wówczas doznał, zrośnie się z nim, dociśnie do serca i wiecznie w niem pozostanie, jeżeli to serce biło mu w piersi słabem nawet tętnem do wszystkiego co piękne, wzniosłe, co wielkie!

Kobieta wśród łkania zawołała:

– O drodzy! czemuż wy tej kolendy słyszeć nie możecie, czemuż ta biedna ojczysta ziemia tak od was daleko?!

Święto Bożego Narodzenia to najuroczystsza chwila świata chrześciańskiego.

Te dnie dziwną posiadają siłę, jakąś niewytłómaczoną otuchą napełniają zwątpiałych i nieszczęśliwych, odradzają wspomnienia dawno pogrzebanych chwil milszych.

Gdy wychodzisz po Pasterce z kościoła, to największy nawet smutek ściskający serce, przemienia się w smętek, co choć boli, ale tym bolem, który się łączy z rozkoszą i jest treścią życia duszy człowieka.

Uwagi śledziennika.

Smutny, arcysmutny horoskop przedstawi się partji stańczyków na zgromadzeniu w dniu 16 b. m. w sali rodziny Kierzkowskich w Krakowie, celem omówienia kandydatór do Rady państwa.

Puszczyki niby konserwatywni, a w rzeczywistości chołdujący maksymie żydowskiej *„ubi bene ibi patria“* policzą głowy swych ulubieńców i przekonają się, że co najmniej przepołowieni wrócą do Koła polskiego, a raczej stańczykowskiego, w którem prywata tylko wszędzie przebija.

Dies illa — dies irae — dies calamitatis — będzie ów dzień obrachunku, pierzchną wszelkie nadzieje na posady i posadki, portfele i portfeliki, ustaną nieodwołalnie wszelkie protekcje mam, cioci i kuzynek koalicyjnych.

Na to jedyna była jeszcze rada „w rzeczy“ p. Koźmiana o r. 1863, straciwszy jednak poczucie narodowe — można się śmiało umizgać do cara północy.

T o n i o, zwany łbem końskim, nie ujrzy już więcej mandatu poselskiego, J e n d r u s i o w i utrudnioną zostanie droga do dalszych koncesyjek na koleje przecinające jego dobra, tudzież koncesyjek na jakieś nowe nafciane rafinerje, budowane i administrowane przez Niemców. — Włościanie wszedłszy do Rady państwa, będą się domagać odpowiedniej prawdziwej klasyfikacji gruntów i łąk, choćby grunta te i łąki były wpływowych pontenatów. — P o p u n i o, zwykle leciuchno ubrany, pozostanie w chałupie i nie będzie mógł z krzesła delegata palić duserów panom szefom sekcji w ministerstwie wojny. Ongi czerwony, a dziś *servus humillimus* stańczyk R u t u n i o, usiądzie nad statystyką w Tarnowie, dla Wiednia stanie się ona niepotrzebną i jego przyjaciel S o k ó ł, zawiesiwszy podszczuwanie — jedynie w szkole realnej z dziećmi, nadal dziób psuć będzie.

Mazury łączą się z chłopami, socjaliści z partją chłopską, a za staraniem księży ruskich — Stojałowski ma wejść do Rady państwa.

Nie jestem ja chłopomanem, nie tęsknię za pp. Stapińskim i Daszyńskim — ale wyznaję, że porażka stańczyków — to istna kara za ich gospodarkę.

Mały M o r y ś z Boguchwały, ten Benjaminek L i s ó w i N i e l i s ó w z wzajemnego kredytu — nie będzie już usypiał w Radzie państwa, raczej namyślać się będzie nad parcelacją niestrawionych dóbr — bo pożyczka na 3% dalej nie uda się.

J a ś z wielkiej wsi i ks. Prałat, poświęcą się zawodowem zatrudnieniom, hr. S z c z y p i ó r e k, rad nie rad podzieli się o ś m i o m a dzierżonymi synekurami z innymi zgłodniałymi, ustanie fagasowstwo dla sterowych osobistości — namnożyło się satelitów, kochorta familijna — dawała się we znaki.

Upadek naszych pseudoliberałów, porażka stańczyków za skrajne ich żądania i dążności — doczekały się nareszcie końca — będzie inaczej, będzie tak, jak dawno już być powinno.

Któż nie doznał wzruszenia, gdy łamiąc opłatek, dzielił się wiązanką życzeń ze swymi najbliższymi?!

Jest jeden ziemi zakątek, gdzie cierpią ludzie bez winy, kędy tęsknota i rozpacz stanowi jedyne ogniwo życia, a tym zakątkiem są kolonje zesłańców sybirskich, zdala od miast, od ludzi, wśród wiecznie prawie okrytego śniegiem pustkowia.

I tam święto B o ż e g o N a r o d z e n i a zgromadza biedaków do jednej chaty na wspólną wigilijną wieczerzę, złożoną ze suchego czarnego kawałka chleba i solonej ryby, zgromadza na wspólne łzy za opuszczoną ojczystą strzechą, rodziną i krajem.

Po takiej biesiadzie lżej na sercu wygnańcom, po łzach wspólnych i gorących braterskich uściskach, niejeden starzec kaleka, przypomni młode swe lata, kochankę, co nań już dawno za progiem oczekuje wieczności i tem wspomnieniem odżyje, poweseleje i odmłodnie.

. . . .

Po śniegach Sybiru szedł starzec z małą latarką w ręku. W latarce się nie świeciło, bo wieczór był jasny. Pierwsza gwiazda weszła już na niebie, więc staruszek dążył brnąc w zaspach głębokich na wieczerzę wigilijną do nieopodal leżącej chaty towarzysza niedoli, współwygnańca z roku 1863.

Trzech ich tylko zostało w tych stronach przy życiu. On i pan Eustachy ze synem, trzydziesto-paroletnim, wątłym i chorym; to też razem pragnęli spędzić święta Bożych Narodzin we trzech uprzytomniać sobie serdeczne wspomnienia z ojczystych swych zagród i kraju rodzinnego.

Co roku trzej wygnańcy schodzili się tak razem w jednej chacie, by modlić się do Boga o wolność Tej co „j e s z c z e n i e z g i n ę ł a“, śpiewać kolendy i płakać.

Zgarbiona postać starca poruszała się powoli wśród mroków wieczoru, a ze spuszczonej jego głowy na piersi i częstych westchnień, znać było, że niewesołe myśli snuły się pod tą czaszką, siwizną starości pokrytą.

Smutnie w tym roku zapowiadała się Wigilia i smutnie dni świąteczne. Syn pana Eustachego cierpiąc na wadę serca w ostatnich czasach nie wstawał już z łóżka; któż im więc zaakompaniuje do śpiewu na skrzypcach, kto zagra prócz kolend te rzewne a tak serdeczne piosenki, które grają i śpiewają tam hen daleko — nad Wisłą.

W dźwiękach tych skrzypiec brzmiało echo pastuszej piszczałki, echo szumu zbóż kołysanych lekkim zefiru oddechem, w nich rozróżniali starcy jęki konających ofiar za wiarę i ojczyznę, szept miłosny i szczery, śmiech polskiej dziewczyny, dźwięki tych skrzypek przed wyobraźnię starców wywoływały czary nieba polskiego i słuchali ich niemi w dal szarą wpatrzeni, zapominając na chwilę kędy los ich uniósł złowrogi, zapominając, że im lat siedmdziesiąt ciąży na schorzałych barkach.

W miarę jak starzec zbliżał się do chaty pana Eustachego, smutek znikał z jego twarzy, bo mu się zdało, że słyszy tak dobrze znany głos skrzypiec. Stanąwszy przed chatą przekonał się, że się nie mylił.

Skrzypce śmiały się, lub płakały, ale nutą tak głęboką, tak strasznie, tak nieopisanie rzewną, chwytającą za serce, jak nigdy przedtem jeszcze. Starzec płakał i śmiał się, cieszył jak dziecko, bo młody grał, więc mu pewno lepiej było. Wszedł do izby cichutko na palcach. Przysiadł na twardej ławie przy progu, by słuchać i nie przerywać muzyki.

Nagle młody pieśń w połowie urwał i szeptem, jakby w jego piersi tchu brakło, zapytał:

— Ojcze! co tam teraz u nas w domu robią? a nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: pewno siadają do wieczerzy i opłatkiem się łamią. O Boże! jakbym ja chciał być teraz tam z niemi, na jednę małą chwilkę tylko, by ich uścisnąć, by z nimi kolendę zaśpiewać; jak chciałbym jedno tylko tchnienie ojczystego zaczerpnąć powietrza, zobaczyć siostrę zamężną, którą małem zostawiłem dziecięciem, jak chciałbym...!

I nie kończąc, znowu pochwycił za smyczek, a nuta co z pod niego wybiegła taką bezgraniczną dźwięczała tęsknotą, w taką dziką przeszła rozpacz, że zda się — sam wirtuoz się jej przeraził, smyczek z dłoni wypuścił i z zamkniętemi oczyma piersią poruszaną krótkim jakby spazmatycznym oddechem chwilę nieruchomo przesiedział.

Po chwili znowu ujął za smyczek, drżącą ręką powiódł po strunach i zagrał kolendę: *Bóg się rodzi, moc truchleje....*

Ledwie pierwsze dźwięki uleciały w przestrzeń, gdy struna skrzypiec pękła i pękło równocześnie serce młodego wirtuoza z tęsknoty za swymi, za krajem.

Na bladą twarz zmarłego światło kaganka oświetlającego izbę, mdłe rzucało blaski, na tle których dwie postacie starców stojących nad zwłokami młodego ze załamanemi rękoma wydawały się duchami z innego lepszego, aniżeli nasz świata.

I jedna więcej na Sybirze polska wzniosła się mogiła i jednemu więcej śpiącemu tam snem wiecznym, ptaki przylatujące na wiosnę śpiewały nowiny o rodzinnej ziemi.

Bróg.

Wiązanka życzeń przy opłatku.

Prenumeratorom „Djabła“.

Dużo uciech i radości
I multum pieniędzy,
By przedpłatę odnowili
Jak można najprędzej.
By ich „Djabeł rozweselał,
Gdy smutek zawita —
Bo on dla nich w oczy skacze,
O trutniów nie pyta.

Prasie.

Aby w pracy narodowej,
Ciągle nas krzepiła —
Siała jedność, miłość bratnią —
Stańczyków tępiła.
Niech na wszystkie cztery wiatry
Wybiorą podróżą,
Z nimi „Tempuś zatwardziały
I ci co z nim drużą.

Sejmowi.

By nie kończył na intencjach
W swojej ciężkiej pracy,
Lecz by ulgi dzięki jemu —
Doznali rodacy.
Mniej hałasu — więcej czynu,
To Sejmu zadanie,
Wtedy Naród podziękuje —
Ustanie szemranie.

Kołu polskiemu.

By rozwarło raz nareszcie
Swe zamglone oczy,
Zanim jeszcze z własnej winy —
W dół się kiedy stoczy.
Niech ustaną waśnie, spory,
Sobkostwo intrygi —
Byśmy się was nie wstydzili —
Dosyć już tej figi...

P. Ministrowi finansów.

Aby wzniósł się na wyżyny
Marzeń swych piedestał,
I powidzieć mógł: „Deficyt“,
Istnieć wreszcie przestał.
Niech podatki i opłaty
Nie szerzą zarzutów,
Długi rosną — bieda znęca —
Chodzimy bez butów.

Magistratowi.

Niech prezydent głowa miasta,
Nie słucha bajczarzy,
Swojem zdaniem niech się rządzi,
Będzie mu do twarzy.
Niech rajcowie o nas dbali,
Czynem to dowiodą,
Niechaj blagą wciąż nie mydlą —
Żyją z nami zgodą.

Niemcom.

Gdy wciąż tyle brudu na nich,
A to nie jest zdrowe,
Więc życzymy: niech im Francja
Rychło zmyje głowę.
Bismarczyki, Hakatyści,
Cała tłuszcza wściekła,
Nie doczeka nawet jutra —
Idzie na dno piekła.

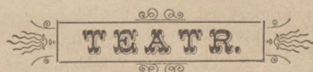
Francji.

By pomściła rządem, ładem,
Bismarkowskie zbrodnie,
Niechaj własnym siłom ufa —
I nie schlebia modnie.
Bo gdy przyjdzie burza sroga.
Czas odwetu na nią,
Niech moskalom zbyt nie wierzy —
Bo ją ocyganią.

Rosji.

„Djabeł“ jest wspaniałomyślny,
Nie żąda pokuty,
Aby boso nie chodziła —
Niech jej skroją buty.
Niechaj podłe czynowniki
Zapadną się w ziemię,
Niech nie kala Europy —
Mongolskie to plemię!...

Djabeł.



Współzalotnicy komedya w 5 aktach Scheridaua znakomitego angielskiego autora, mimo że przestarzała, że sceniczne jej efekta, dziś wobec nowoczesnych sztuk francuskich i niemieckich tchną spleśniałą naiwnością, stanowi jednak pole popisu dla artystów, to też grali oni z werwą i pojęciem. Na wyszczególnienie zasługują p. Pomian jako znakomita subretka, p. Trapszówna i p. Kamiński.

Dnia 12 grudnia odegrano premierę „Baptysty“ pt.: „Wolne serce“. Znać w niej, że autor po raz pierwszy spróbował sił jako dramaturg, to też dyalogi ciągną się rozwlekle, akcya postępuje leniwo, mimo tego sztuki słucha sie z przyjemnością. Artyści grali bardzo dobrze, zwłaszcza p. Solski i Zawadzki, panie Krysińska Trapszówna i Siemaszkowa.

W niedzielę 23 grudnia odbył się debiut p. Wandy Nałęcz w jednoaktówce Paillerona: „Iskierka„. Debiutantka grą dowiodła, że posiada talent sceniczny, witamy ją z uznaniem na scenie naszego teatru.

Dyrekcya przygotowuje z wielkim nakładem na 19 grudnia wystawienie sztuki p. Sarneckiego pt. „Cud dziewica“. —

Pr...aw.

W restauracji.

— Powiedz mi — co to za potrawa bigos?

— Bigos — to jest przegląd tygodniowy kuchni.

„Bo gdzie jeszcze żyją wieszcze, naród żyje tam!“

Już to od wieków bywało w zwyczaju,
W każdym narodzie i w każdym też kraju,
Czcić sławnych mężów na różne sposoby —
Więc im wspaniałe wystawiono groby.
Setki piramid w ziemi Faraona,
Setki pomników, co jakby korona
Uwieńcza miasta, kryjąc chwałą ludy —
Dziś, sławnym mężom wystawiamy budy!
W tych czasach chwali się wszystko co tanie,
Więc zwyczaj taki chwalą Krakowianie,
I zapłaciwszy dobrze Rygierowi —
Na Rynku budę sprawili wieszczowi.
Kiedy artyście proj kt się spodobał,
Z grzeczności jeszcze coś do budy dodał;
Lecz odrzucili dar ten Krakowianie
I rzekli: buda, niech budą zostanie!
Tak stoi buda niby piramida —
Na niej gdzieniegdzie heroglif plakatu,
Wdzięcznie ogłasza i ludziom i światu,
Że dobrym chęciom nie przeszkodzi bieda —
Każdy też patrząc chętnie się zachwyca
Tą tak wspaniałą budą Mickiewicza —
I bada czy jest nadto jeszcze trwała,
By wieki sławę wieszcza ogłaszała!
Wieszcz zaś szczęśliwy, spoglądając z nieba,
Woła: „ach czegóż mi jeszcze potrzeba?
Narodzie zacny! Narodzie bez skazy!
Przyjm dziękczynienia serdeczne wyrazy,
Których byś nigdy z pamięci nie stracił,
Żeś me zasługi stokrotnie zapłacił...
Bo jeśli ludzie wszyscy razem wzięci,
Tyle są warci co ich dobre chęci —
To naród polski sławy mi przysparza —
Gdy aż stokrotnie nagrodził... rzeźbiarza!

Marja M.

W VIII cyrkule w Warszawie.

— Eto budiet zdiełano, ale trzeba komisaru Łapownikomu złożyć tu dowody

— Ny, wu sy dues?

— Nu, do—wo—dy...

— Jo nie wiem jeszcze jakie dowody?

— Dowody, eto znaczyt arak, cukier, cytrynu, herbatu... nasz komisar znany pijanica, on bez tego nic a nic nie podpiszet.

Przed Magistratem.

Pauper. Panie Prezydencie! proszę wytłómaczyć, na jakiej podstawie żyd Stein dostał konsens na szynk zaledwie po dwóch latach szynkarstwa — skoro chrześcijanie i czyści żydzi po 25 lat na konsensa czekają?

Woźny Kumala. Pan radca powiedział: *„ja chcę, tak być ma — o konsensach sza!...“*

Rozwiązanie

łamigłówki umieszczonej w Nrze 23.

Wysoko ceniąc co w nagrodę dacie —
Ja go już widzę — na złotym dukacie!

Y...

POBUDKA.

Hej bracia, czy wy śpicie,
Czy wszyscy baczycie?
Dziwy niesłychane!
Dziwy niesłychane:

Chce kacap swym nahajem
I krzyżak pięścią wzajem,
Zarządzić świata zmianę,
Nam w dzieje opłakane...

Krzyk robią na świat cały:
*„Ludzkości ideały —
Strzedz musim od z guby!“*
A powróz kręcą gruby..

Już ugodowców zgraja,
Do jarzma kark nastraja —
Lecz gdzież są ich mandaty
Na naszą zgodę z katy?

Hej szlachta, hej panowie,
Czy świat się wreszcie dowie,
Że dla spełnienia cudu...
Chcecie dźwignięcia ludu?

Hej bracia, czy wy śpicie,
Czy wszyscy baczycie?
Jeżeli kraj wam drogi,
Więc nie wspierajcie wrogi!

Z. Ludomir

Zaproszenie do przedpłaty!

Ciężki los, który dotknął powszechuie szanowanego nauczyciela p. Piotra Palińskiego z Rupienicy (Schöndorf) p. Bydgoszczą, wkłada na nas obowiązek ulżenia doli mężowi, który przez lat 23 ak sumiennie i niezmordowanie pracował dla dobra naszego społeczeństwa.

W tym celu zapraszamy do przedpłaty na dziełko:

ESTETYKA POPULARNA

czyli

prawidła grzeczności i przyzwoltości.

Dziełko zawiera 21 rozdziałów treści zastosowanej do życia praktycznego, oraz dodatek: 1) O zachowaniu się w zakładach naukowych; 2) Ortografia i 3) Gramatyka.

Warunki przedpłaty: Ceua nieoprawionego dziełka 75 fen., oprawionego 1 mrk. Po wyjściu z druku będzie cena podwyższoną.

Przedpłatę prosimy przysyłač pod adresem: **Piotr Paliński, Poznań, Rybaki 7.**

Skład główny kuracyjnych: Koniaku francuzkiego i Wina Malagi.

Handel „pod Palmą“

ANTONIEGO HAWEŁKI

w Krakowie, w Rynku głównym,

poleca: wszelkie **Towary korzenne.** — **Wina** węgierskie, austrjackie, francuskie, burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, tyrolskie, włoskie, szampańskie i pomarańczowe. — **Rumy, Araki i Esencja** trjesteńska. — **Likiery** holenderskie, francuskie i krajowe. **Koniak** kuracyjny francuski. — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe. — **Porter** angielski. — **Piwo** angielskie, pilzneńskie. — **Herbatę** rosyjską braci K. i S. Popow, w paczkach oryginalnych i londyńską na kilogramy. — **Cacao** amsterdamskie i krajowe. — **Czekoladę** Sucharda i krajową w różnych gatunkach. — Extrakt czekoladowy. — **Cukierki** czekoladowe angielskie i słodowe. — **Makaroniki** i **Biszkopty** deserowe angielskie i krajowe. — Owoce południowe świeże, suszone i smażone w cukrze. — **Kalafiory** letnią porą krajowe, zimową algierskie. **Kompoty** włoskie i **Imbier** chiński na kilogramy, oraz wszelkiego rodzaju **Bakalje.** — **Wędliny** westfalskie i krajowe. — **Pasztety** strassburskie i domowe z dziczyzny i **Kwiczoły** faszerowane. — **Ostrygi** holsztyńskie i ostendzkie. — **Kawior** astrachański i **Śledzie** pocztowe w każdej porze roku. — **Ryby** w puszkach w oliwie marynowane i wędzone; zimą świeże morskie i rzeczne. — **Sardynki** francuskie Philipe & Canaud. **Homary, Łosoś** amerykański. **Trufle, Ananasy, Szparagi, Szampiony, Karczochy, Groszek i fasolka** zielona w puszkach. — Różne **Konserwy, Sosy, Musztardy**: francuską, angielską kremską i krakowską; oraz wszelkie **przyprawy** do potraw. — **Ekstrakt Liebiega i Kemmericha.** — **Bulion** na kilogramy w najlepszym gatunku. — **Sery** wszelkiego rodzaju, krajowe i zagraniczne. — **Oliwę** nicejską, i prowancką. — **Winogrona** kuracyjne vöslauskie i badeńskie, zimową porą hiszpańskie oraz różne **Owoce** włoskie i tyrolskie.

Dziczyznę i Zwierzynę jesienną i zimową porą.

Sklep frontowy odosobniony od bufetu dla osób kupujących zaopatrzony w najświeższe **towary kolonialne, owoce, wina i delikatesy.**

Przy handlu znajdują się obszerne lokale, oraz oddzielne gabinety urządzone do śniadań i kolacyi z osobnem wchodem.

W handlu zamawiać można **ryby morskie, dziczyznę,** wszelkiego rodzaju **pasztety z dziczyzny** własnego wyrobu na zimno i gorąco, — **galantyny, rolada z prosięcia, galarety, majonezy z ryb, auszpiki** i t. p. Kanapki (Saudwicze) tak mięsne jako i postne. — ***Ceny stałe.*** 11 ?

Główny skład wód mineralnych naturalnych.

Główny skład piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego. Marka B. B.

Przy handlu obszerny lokal do śniadań, oraz dla większych zebrań (i gabinety)

KOKS.

Aby powstrzymać dowóz koksu pruskiego w okolice Krakowa, a jednocześnie ułatwić i upowszechnić użycie

koksu naszego

w warsztatach kuźniach i gospodarstwach domowych sprzedajemy

KOKS GAZOWY

wyrabiany z najlepszych tłustych węgli po cenie **60 centów** za cetnar cłowy (biorący 100 cetnarów płaci po 45 ct.)

na żądanie dajemy Koks maszyną łamany i odstawiamy do domu.

11—? ***Zarząd gazowni miejskiej.***

Pierwsza krajowa

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i ODLEWARNIA METALI

Jakubowski & Jarra

W KRAKOWIE,

ul. Berka Joselowicza l. 19, Magazyn Sukiennce l. 26, we Lwowie Rynek l. 26

Składy komisowe w ważniejszych miastach Galicyi i na Bukowinie

poleca swoje wyroby.

Wykonywa wszelkie reperacje — srebrzenie i złocenie w ogniu i galwanicznie po cenach przystępnych.

Utrzymuje stale na składzie Samowary tulskie, Herbatę rosyjską z Chin poleca jako nowość herbatę w cegiełkach z wysiewek najlepszych gatunków $^1/_4$ funta 60 ct.

Nr. telefonu biura 202. — Nr. telefonu fabryki 180.

Fabryka wyrobów metalowych

ST. SULIKOWSKI i SPÓŁKA

Kraków — Dębniki.

Biuro fabryczne ul. Bracka 5.

Fabryka wykonywa wszelkie roboty blacharskie wraz ze ślusarskiemi i mosiężniczemi.

Przybory dla c. k. kolei żelaznych jak: latarnie parowozowe, tendrowe, lampy wagonowe, tarcze sygnałowe, wiaderka, naczynia na smarowidła płynne i stałe itp.

Prowadzi dział wszelkich robót blacharskich do budowli, zakłada wodociągi, clozety nadkanałowe, zlewy i dzwonki elektryczne.

Hotel Przemyski

W PRZEMYŚLU

Piotra Kolońskiego.

Pierwszorzędny Hotel niedaleko stacji kolejowej położony.

KAWIARNIA, RESTAURACYA,

CZYTELNIA — SALON BILARDOWY.

Ceny przystępne. — Usługa rzetelna. 1 12

HOTEL EUROPEJSKI

W KRAKOWIE

przy dworcu kolei żelaznej — obok stacji kolei konnej.

Nowo zbudowany, mieszczący **80 pokoi gościnnych,** stajnie, wozownie.

Restauracja w miejscu. 9—24

Pokoje z pościelą po cenie **60 ct.** za dobę i wyżej, — zaś **miesięcznie** po cenie **od 15 złr.**

Dr. S. Skobel

SPECJALISTA CHORÓB SKÓRNYCH i SYFILISTYCZNYCH

mieszka obecnie

w Rynku głównym, Nr. 23, II piętro,

gdzie księgarnia Gebethnera i Sp.

ordynuje jak dawniej od godz. 2 do 5 po południu. 9 ?

APTEKA pod ZŁOTYM SŁONIEM

E. HELLERA

ulica Grodzka, róg placu Dominikańskiego

poleca znakomite **WINA LECZNICZE,**

Specyfiki krajowe i zagraniczne. Wody mineralne.

OPATRUNKI CHIRURGICZNE.

Zmiana Pomieszkania.

Lekcyj Tańców

udziela

Józefa Ekerowa

w domach prywatnych, pensjonatach i własnem mieszkaniu

przy ulicy Szpitalnej L. 6.

pierwsze piętro.

Dla dzieci godziny osobne.

Tylko pod trzema gwiazdami

można jeść, pić i bawić się wybornie

i to z bardzo skromnym funduszem

W KRAKOWIE,

Rynek główny l. 17, I. piętro

vis a vis kościoła św. Wojciecha.

DONIESIENIE.

Jego Cesarsko-Królewskiej Wysokości Najdostojniejszego **Arcyksięcia Rainera** Dyrekcya klucza Lanckorona Izdebnik w Galicyi ma zaszczyt oznajmić P. T. Publiczności, że

fabryka Jarzębiaku i likierów zdrowotnych

wraz

z fabryką Konserw jarzynowych

założona w r. 1884 pod firmą Jego Wysokości Księcia Maurycego Montleart Saxe-Courlande w Izdebniku, przeszła już z dniem 1 stycznia 1892 r. na własność **Jego ces. król. Wysokości Arcyksięcia Rainera,** którą to firmę jednak nosi dopiero po 1 stycznia 1893 r.

Ani w kierownictwie fabryki, ani w wyrobie produktów, ani w sposobie etykietowania wyrobów nie zajdzie żadna zmiana.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę Szanownej P. T. Publiczności na to, że nie możemy ręczyć za prawdziwość naszych wyrobów, jak tylko w naszych oryginalnych butelkach, z nienaruszoną kapslą i banderolą, na której jest umieszczona marka ochronna.

Raczy zatem Szanowna Publiczność przekonać się z naszych oryginalnych butelek o smaku i dobroci **Izdebnickich wódek zdrowotnych,** ażeby potem tem łatwiej módz ocenić różnicę smaku falsyfikatów, podkopujących mozolnie rozwijający się przemysł rodzimy, a sprzedawanych w handelkach z naszych niestety butelek na kieliszki.

Izdebnik w grudniu 1892. **Dyrekcya.**

FARBIARNIA

i Pralnia Chemiczna

KRAKÓW,

róg Karmelickiej i Garbarskiej 17

przyjmuje

bo farbowania, prania lub odczyszczania

wszelkie materje jedwabne, wełniane, bawełniane, aksamity, koronki i. t. p.

Z uszanowaniem

Piotr Utelski.

MLECZARNIA

DÓBR ŁUCZANOWICE

W KRAKOWIE

ulica Karmelicka Nr. 1

poleca

z obory tu na miejscu

MLEKO CIEPŁE

prosto od krów

wyborne, — szklanka **5** ct., — litr **15** ct.

Podój krów o godzinie 6 rano, 12 w południe i 7 wieczór.

Marki na mleko przy kasie na miejscu

Z poważaniem

Zarząd.

Nr. 21 „PRZEDŚWITU“.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.